№ 13. Warszawa, Czwartek 1 (13) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.

KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.

Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.

Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Małgorzaty P. M.

Jutro św. Praksedy P. i Daniela Pr.

× Ciężko jest na tym Bożym świecie zarobić na kawałek chleba, a ludziska ubodzy biegają szukając pracy chociażby za liche wynagrodzenie.

Niech się zjawi jakaś posadka chociażby najskromniejsza nawet, znajdzie się do niej natychmiast tak wielka obfitość kandydatów, że pracodawca istotnie traci głowę, nie wiedząc jaki ma zrobić wybór.

Dzieje się to wszędzie, a więc i w.... literaturze. Nie mówi się tu o literaturze oryginalnej (bo nawiasem powiedziawszy w tej nie posiadamy nazbyt licznego zastępu pracowników) lecz o przekładach. Ktokolwiek zna choćby powierzchownie jaki obcy język natychmiast bierze się do tłomaczenia, pragnąc wzbogacić piśmiennictwo krajowe utworem od siedmiu boleści, podanym w formie pełnej błędów gramatycznych i składniowych.

Nie czyniąc żadnego wyboru, taki jegomość lub co się częściej zdarza, jejmość chwyta pierwszy lepszy utwór zagraniczny tłómaczy go, bez względu na treść i wartość, a popełniwszy dziewięć tysięcy błędów na dziewiętnastu librach papieru, bierze piramidalny ów foljał pod pachę i rozpoczyna wędrówkę od redakcji do redakcji, pragnąc spieniężyć to adoptowane przez siebie dziecię niemieckiego ducha i owoc siedmdziesięciu siedmiu niespanych nocy.

Złożywszy wizytę wszystkim wydawcom warszawskim, począwszy od Ungra a skończywszy na Breslauerze, widzi i przekonywa się, że ci panowie zmówili się przeciwko niemu, gdyż każdy z nich ani chce słyszeć o nabyciu przekładu.

Naprzykład do redakcji jednego z niedawno założonych pism, pierwszego zaraz dnia po wyjściu gazety, zgłosiło się czternastu kandydatów i kandydatek do tłomaczenia powieści, a kilku z nich przyniosło z sobą olbrzymie foljały przekładów już gotowych, pragnąc je sprzedać za cenę barbarzyńsko nizką.

Owóż tedy, mości panowie tłómacze i tłómaczki, przyjmijcie odpowiedź która niech zarazem będzie dla was dobrą radą i środkiem ochraniającym was od niewłaściwej, na nic nie przydatnej i ciężkiej pracy.

Wiedzcie przedewszystkiem, że nie wszystko co za granicą drukują wartem jest przekładu, i że to tylko tłomaczonem być winno, co istotnie w utworach literatury europejskiej pierwsze lub wydatne przynajmniej miejsce zajmuje.

Powtóre, dowiedzcie się jeszcze i tego sekretu, że aby tłomaczyć dobrze, nie dość jest znać język obcy, lecz potrzeba swoim władać arcy wybornie, co się znowuż nie każdemu i nie tak często trafia.

Po trzecie, nie róbcie sobie nigdy subjekcji, tłomacząc dzieła, o których nie macie pewności iż znajdziecie na nie nabywcę, który wam gotówka i uczciwie za nią zapłaci.

Jeżeli więc będziecie mieli dwa pierwsze warunki pod względem literackim, i gwarancję przyzwoitych firm wydawniczych pod względem handlowym, wtenczas, tłomaczcie sobie od świtu do nocy, a czarny cień zawodu nie padnie nigdy na serca i kieszenie wasze.

Jeżeli zaś nie posiadacie tych warunków, w takim razie bierzcie się co żywo do innego zajęcia, które nastręczy wam możność godziwego zarobkowania na kawałek chleba, będący alfą i omegą wszelkich tendencji i kierunków ducha człowieczego.

× Dziś w Helenie de la Seiglière, ulubiony nasz artysta Królikowski występuje po raz ostatni przed wyjazdem na urlop, udzielony mu dla odpoczynku i poratowania zdrowia.

Nie wątpimy, że scena nasza skutkiem tego chwilowo tylko osieroconą zostanie i że po powrocie Królikowski wzmocniony na zdrowiu i siłach, będzie znowu przynosił zaszczyt teatrowi, który się nim chlubi tak słusznie.

—

× Moljerze! nieśmiertelne twe dzieła od dwustu lat z górą zasilały wszyskie teatra europejskie, a ileż dały bogatego materjału do powieści, fars, komedij, dramatów i innych tego rodzaju produkcij! Po tysiąc razy przerabiano Cię, trawestowano, krajano, a pomimo tego żaden przerabiacz nie dorównał wzorowi—żadna kopja nie zastąpiła oryginału. Typy stworzone przez Ciebie dziś jeszcze pociągają publiczność jak tego mieliśmy dowód wczoraj w teatrzyku ogródkowym Tivoli, gdzie przedstawiano „Skąpca".

Pięć długich aktów tej sztuki publika wysłuchała zadowolona z uszanowaniem i wyszła z Moliera i z Dyrektorów Tivoli, którzy jej „Skąpca" przypominali.

Wczorajsze widowisko dowodzi nam pocieszającej prawdy, że tutejsze teatrzyki ogródkowe dla zapełnienia kasy nie potrzebują uganiać się za Ofenbachem. Widocznie zaczynamy więcej smakować w poważniejszych utworach sztuki, może dla tego, że już zbyt często denerwowały nas „Piękne Heleny i Girandole. Artyści w Tivoli powierzone im wczoraj role odegrali z możliwą starannością.

—

× Wczoraj na scenie teatrzyku w Alkazarze, miała być przedstawioną po raz pierwszy komedja Barriera p. t. *Idjoci*, tymczasem losy zrządziły inaczej. Zamiast tej nowości, przedstawiono wesołe Życie Paryzkie.

Idjotów kto ciekawy, może oglądać dziś poczawszy od godziny 8-mej aż do końca widowiska, a i po wyjściu z Alkazaru, może ich spotkać wielu.

—

Trzeci występ panny Deryng.

Helena de la Seiglière, jest osobliwszym utworem. Zjawiła się najpierw jako powieść p. Juljusza Sandeau, pod innym wszakże tytułem i podobała się bardzo czytelnikom a księgarza-wydawcę znaglila wkrótce do powtórnego jej wydania. Następnie, sam autor przerobił ją na komedję czteroaktową a wbrew zwyczajowi, przerobił tak szczęśliwie że Helena de la Seiglière, stała się jednym z ulubionych na scenie utworów. Wprawdzie samo rozwiązanie, arcydramatyczne w powieści bo kończące się samobójczą śmiercią Bernarda Stampli tu zmienione zostało na szczęśliwy związek serc i dłoni dwojga kochanków, lecz zmiana ta zamiast zaszkodzić komedji, owszem dodała jej wartości i zapewniła trwałe powodzenie.

U nas, Helena de la Seiglière jest sztuką niespożytą w repertuarze, gdyż oprócz samoistnej swojej wartości, obsadzoną została w dwóch głównych rolach — margrabiego i adwokata de Tournella, przez dwóch takich artystów jak Żołkowski i Królikowski.

Sama postać tytułowej bohaterki przedstawiana była na warszawskiej scenie, przez dwie utalentowane artystki—Ziemińską i Palińską—chociaż i debiutantki probowały także sił swoich w tej półsalonowej a pół dramatycznej roli.

Panna Deryng wybierając na trzeci swój występ rolę margrabianki de la Seiglière postąpiła nieoględnie może — choćby tylko z powodu że postać Heleny, acz sympatyczną i szlachetną, zaćmiewają aż dwie przepyszne i wielce efektowne postacie: margrabiego i adwokata a zaćmiewają tem bardziej że artyści przedstawiający je na tutejszej scenie, są mistrzami, każdy w swoim rodzaju.

Nadmieniliśmy już że rola Heleny składa się z dwóch żywiołów—salonowego i dramatycznego tylko — i ażeby odtworzyć ją odpowiednio wymaganiom autora, trzeba oba dwa te żywioły połączyć w grze jednolitej. Otóż, wczorajsza debiutantka, która taki ogrom talentu okazała w trudnej roli Ludwiki, w „Kabale und Liebe" Szyllera, która z taką łatwością i swobodą porusza się i żyje wśród wysokich sfer tragedji—wczoraj nie mogła spotęgować postaci Heleny—owszem, pozornie nawet obniżyła ją nieco. Przedewszystkiem akcja artystki nie zawsze była odpowiednią charakterowi i społecznemu stanowisku heroiny; przy powitaniu Bernarda Stampli piękna i dostojna margrabianka, córka arystokraty z krwi i kości, zbyt poufale podaje mu ręce, zbyt pochopnie czepia się jego ramienia wychodząc do stołu — a w akcie 3-m, gest którym Helena przywołuje do siebie Bernarda rozmawiającego z jej ojcem grzeszy zbytkiem naiwności powszedniej.

Prawda, że za to p. Deryng odegrała niektóre sceny w swej roli lepiej od wszystkich poprzedniczek swoich a głos jej dźwięczny jak srebro, pełny i giętki, wspomagał ją dzielnie we wszystkich, dramatyczniejszych zwłaszcza sytuacyach.

× Pan Paweł Ratajewicz, dyrektor towarzystwa artystów dramatycznych dających przedstawienia w Antokolu na Pradze, wzmacnia siły jakościowe i ilościowe swej trupy i rozpoczyna działanie na dwóch punktach; nie opuszczając albowiem skromnej sceny Antokolskiej, rozpocznie szereg przedstawień, pod Lipką na ulicy Przejazd, zkąd poprzednie towarzystwo dramatyczne wyemigrowało.

Zdaje się że publiczność uczęszczająca pod Lipkę, nie straci na tej zamianie.

—

× Na dzisiejszy koncert benefisowy pana Fliege w Dolinie Szwajcarskiej, niebo od samego rana okazało się bardzo łaskawem; schowawszy ołowiane chmury i deszcze i uśmiechnąwszy się słonecznym blaskiem.

Ta okoliczność sprowadzi zapewne do pięknego ogrodu Doliny mnóstwo osób, które w sposób materjalny kupieniem biletów i w sposób moralny (to jest oklaskami) okażą swoją sympatję niemieckiemu kapelmistrzowi.

Na dzisiejszy program złożyli się: Beethowen, Cherubini, Wagner, Schubert, Litolf i Moniuszko — a benefisant oprócz tego, przedstawi nam dziecię swego kompozytorskiego ducha, polkę zatytułowaną „Wspomnienie Warszawy.“

Przypuszczamy że w polce tej powinna się jakaś struna złotym dźwiękiem odzywać.

—

× Fałszywym alarmem zaniepokojono wczoraj około godziny dziesiątej z wieczora oddział straży ogniowej na Nalewkach. Z domu będącego własnością p. Ungra na ulicy Nowolipki, gdzie mieszczą się redakcje Tygodnika Illustrowanego, Wędrówca i Biesiady, dano znać do najbliższego posterunku straży, że dach się tli grożąc pożarem. Przysłani natychmiast topornicy i kominiarze przekonali się, że przyczyną popłochu jest blaszane wiaderko napełnione węglami, pozostawione przez reperujących dach blacharzy, którzy przez nieuwagę lub zapomnienie nie zgasili dobrze węgli, tak że te rozżarzyły się przy wieczornym wietrze i istotnie mogły spowodować pożar. Ratunek ograniczył się przeto na zdjęciu z dachu owego niebezpiecznego naczynia, ku zadowoleniu wszystkich, wyjąwszy chyba blacharzów, którzy zapewne za nieostrożne obchodzenie się z ogniem ukarani zostaną.

—

× Przechodząc Krakowskiem Przedmieściem w dniu wczorajszym z rana widzieliśmy rozbiegane konie unoszące dwie kobiety. Niebezpieczeństwo było groźnem, ale skończyło się na strachu, dzięki przytomności i odwadze stójkowego, który rzucił się między konie i zdołał je zatrzymać.

—

× Sąsiedzi wyświadczają sobie niekiedy osobliwego rodzaju uprzejmości. Niedaleko szukając, w pewnym domu na Nowem Mieście, mieszka jakaś kobiecina u której znowu lokuje się pudel, który co najmniej przeżył piętnastą wiosnę. Otóż z obawy aby ten staruszek nie zawieruszył się gdzie wybiegając na ulicę, w czasie gdy jego właścicielka oddaje się Morfeuszowi, służący wychodząc na miasto, przywięzuje zwierzę do ganku. Wkrótce potem zaczyna się koncert liryczny—osamotniony pies coraz żałośliwsze tony wydawać zaczyna i kończy wreszcie swą arję rozpaczliwym wyciem, budząc z miłego snu lokatorów w całym domu. Czy sąsiedztwo nie powinnoby obowiązywać tej pani do uwolnienia innych lokatorów od codziennego słuchania tej sentymentalnej muzyki? Nam się zdaje że pewne względy należą się i... ludziom.

—

× Piękna jest rzecz pójść sobie wieczorem do ogródka i usiadłszy pod dachem płóciennym lub blaszanym, patrzeć jak artyści i artystki mordują opery, kaleczą wierszowane komedje, skazują na męczeństwo dramat, i czynią tym podobne osobliwości.

Piękna rzecz siedzieć na świeżem powietrzu, pić świeże piwo, palić bardzo świeże cygaro i upajać ducha rozkoszami sztuki... ale i dobre się przykrzy, gdy je w nadmiernych dozach zażywamy. Widowiska w teatrzykach są niesłychanie długie i niejednokrotnie przeciągają się do godziny pierwszej w nocy, robiąc uszczerbek w czasie i pracy ojców i synów rodzin.

Pojmujemy aż nadto dobrze, że długość antraktów ma się w stosunku prostym do kwadratów z ilości kufli wypitego piwa, lecz trzeba mieć cokolwiek wyrozumienia i na to, że im dłużej kto siedzi w ogródku, tem mniej na drugi dzień zarobi i naturalnie mniej kufli piwa skutkiem tego wypije.

Więc panowie piwodawcy nie dla dobra ludzkości, lecz w interesie własnej kieszeni, nie przeszkadzajcie kończyć widowisk przed jedenastą w nocy.

—

× Słyszeliśmy o niesłychanie zuchwałym napadzie dokonanym w tych dniach w zawiślańskich okolicach Warszawy. Do domu pewnego obywatela zamieszkałego o mil sześć od naszego miasta, wśród nocy wdarła się banda złożona z dwudziestu ludzi, po większej części zamaskowanych i dopuściła się rabunku. Napastnikom nie stawiono żadnego oporu i temu to podobno zawdzięczać należy, że mieszkańcy nie ponieśli żadnego szwanku na zdrowiu, a może i życiu. Wypadek ten opowiadamy tak jak nam go zakomunikowano nie przyjmując na siebie za jego autentyczność żadnej odpowiedzialności-

× W Lublinie zawiązuje się teatr stały, którego personel między innemi składać będą: p. Kwiatyńska, p. Wołoszko z żoną, Liedtke, p. Jejde i t. d.

—

× Od lat kilku mnoży się wciąż w Warszawie lista aptek i innych zakładów, wyrabiających sztuczne wody mineralne, które jako znacznie tańsze od oryginalnych, sprowadzanych wprost ze źródeł, a często dorównywające owym w skutkach—używane są przez wielu pacjentów, takich zwłaszcza, którym bądź to niedostatek, bądź rodzaj zatrudnień nie pozwalają wyjeżdżać z miasta. Fabrykanci takich wód sztucznych ponazywali swoje drobne laboratorja szumnem mianem „Instytutów“ i za pomocą zniżonej ceny i reklam gazeciarskich, rekrutowali sobie licznych konsumentów. Dopiero od lat paru, właściwa władza, zwróciwszy baczną uwagę na ten rodzaj przemysłu, zabroniła owym laboratorjom używać nienależnego im tytułu, który w Warszawie przynależy słusznie i jedynie najdawniejszemu Instytutowi sztucznych wód mineralnych w ogrodzie Dückerta przy ulicy Długiej, założonemu przez aptekarza Lesińskiego i Dr. Żelazowskiego, przed wielu już laty i nowszemu Instytutowi wód mineralnych w ogrodzie Saskim, dzierżonemu obecnie przez Dr. Weinberga.

Ponieważ jednak, pomimo wywłaszczenia z nienależnego im tytułu, liczni przedsiębiercy wyrabiają dotąd w Warszawie sztuczne mineralne wody, które jakkolwek mało skuteczne dla zdrowia, nie są wszelako szkodliwemi i jako takie mają swobodną sprzedaż, przeto należy zwrócić uwagę czytelników naszych, takich zwłaszcza, którzy bądź sami skazani są na picie wód mineralnych sztucznych, lub też opiekują się skazanemi na te napoje pacjentami, ażeby dla przekonania się o różnicy wód mineralnych pochodzących z dwóch *istotnych*, wymienionych już „Instytutów“ patentowanych i wyrabianych w laboratorjach innych przedsiębierców, rozebrali chemicznie te wody a przeświadczywszy się dokładniej o zachodzącej pomiędzy niemi różnicy, zdecydowali się używać te tylko, które rzeczywiście dla zdrowia ich zbawiennemi być mogą. Woda... choćby i mineralna nawet, jest zawsze smutnym dla ducha napojem—jeżeli więc już koniecznie pić ją musimy, to pijmyż przynajmniej taką, za której dobry wyrób poręcza nam uznana reputacja firm które ją fabrykują.

—

Szanowny Redaktorze!

× Co to jest scyzoryk?

Rzecz bardzo prosta, lub bardzo skomplikowana, stosownie do fantazji pana Manna lub Gerlach—a służy do temperowania piór, ołówków, do krajania różnych rzeczy i nie-

---

Nadewszystko jednak, najtrudniejsza scena w akcie 3, gdy margrabianka, milcząc prawie słucha oświadczenia miłości Bernarda—była tryumfem debiutantki. Aż dotąd, wszystkie artystki występujące u nas w roli Heleny, miały sobie za obowiązek odtwarzać tę scenę według przepisów rutyny, która nakazuje aktorce słuchającej miłosnego wyznania, wznieść oczy w górę, poruszać ustami i za pomocą forsownego oddychania falować piersiami w coraz bardziej przyspieszonem tempie. Otóż p. Deryng odstąpiła całkiem od tej spowszedniałej, śmiesznej rutyny, i wysłuchała namiętnego wyznania Bernarda tak jak by go wysłuchała każda wyższa sercem i wychowaniem dziewica, bez względu czy jest córką margrabiego lub zwyczajnego śmiertelnika. Szlachetna prostota i prawda przystroiły uroczo grę artystki w tej scenie. Wybornie także wyszła w grze debiutantki sytuacja zakończająca ten akt, gdy margrabianka, pod naleganiem Baronowej de Vaubert i jej syna Raula, ażeby wyznaczyła dzień połączenia się z narzeczonym, mówi do Bernarda—„miałeś słuszność—odjeżdżaj!“ i omdlewa z okrzykiem: „umieram!“ Prawda że okrzyk ten jest ryzykowny i dla tego pewnie unikały go wszystkie dotąd u nas występujące Heleny, zastępując szeptem prawie—lecz p. Deryng zna pewnie wartość swego organu i wie że może śmiało powierzyć mu głośne wyrażenie każdej, choćby najtrudniejszej uczuciowej expresji.

Zarzuciwszy tak utalentowanej jak p. Deryng artystce, wadliwość akcji w grze wczorajszej i rażącą jakoby naiwność w niektórych scenach, powiemy jednak, iż wady te może wypływały tylko z odmiennego, przez nią, pojęcia swej roli. Może p. Deryng wyrozumowała sobie, nie bez pewnej słuszności, że Helena, chociaż urodzona wysoko, nie chowała się w arystokratycznym pałacu ojca lecz przepędziła młodość na wygnaniu, w niedostatku prawie; że ta młoda i egzaltowana dziewica, wcześnie utraciła matkę a później po powrocie do kraju, żyła na wsi samotnie—z ojcem, pieszczącym ją bardzo i że taka margrabianka, która zachwyca się opisem walk bohaterskich żołnierzy Bonapartego, i pozwala dawnemu dzierżawcy swojej rodziny, nazywać siebie córką, może i sobie także pozwolić tak swobodnego i naiwnego nawet obejścia o jakiem nawet marzyć bez zgrozy, nie śmiałyby wszystkie inne margrabianki z czasów Restauracji.

Zapewne i ogół publiczności, napełniającej wczoraj salę letniego teatru, tak samo się zapatrywał na grę debiutantki, gdyż nie zrażony rzekomemi jej niedostatkami, przyjmował pannę Deryng bardzo życzliwie, nie szczędząc jej oklasków i przywoływań.

Nie potrzebujemy dodawać że Żółkowski, wczoraj jak zawsze, zachwycał publiczność w roli margrabiego i że Królikowski, który dziś, ostatni już raz przed wyjazdem za granicę, ukaże się na scenie, wczoraj także w roli adwokata, był jednym z bohaterów chwili.

których innych, a dla ludzi, którym życie obrzydło, może byż środkiem przeniesienia się na pola Elizejskie. Te są przymioty i własności scyzorykowe w znaczeniu prostem—w znaczeniu, zaś przenośnem za naszych czasów, kiedy to się ukradkiem papierosy paliło, scyzorykami nazywano pracowników i męczenników ławki, to jest młodych ludzi, co siedząc lub leżąc niekiedy na długim i pełnym prostoty meblu, studjowali tajemnice gramatyki łacińskiej i zapuszczali się w labirynty konjugacji prostych i periphrastycznych.

Krócej mówiąc, skromne miano scyzoryka nadawano uczniom gimnazjalnym.

Nie powiemy żeby to było bez racji—uczeń —scyzoryk był tępy lub ostry, stosownie do tego, jak matka przyroda zahartowała mu stal mózgownicy, wecowano go przez cały dzień Boży na drzewie i rzemieniu, smarowano oliwą mądrości—temperował pióra, rozrzynał książki łacińskie i matematyczne, a jak go otworzono o siódmej rano i zapędzono do kościoła i szkoły, tak też o godzinie dziewiątej wieczór scyzoryk ten zamykał się regularnie w swej okładce, czyli inaczej mówiąc stancyjce i przez całą noc używał błogiego spoczynku.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis! woła grubym basem moralista, jakby de profundis nad upadkiem dobrych obyczajów odśpiewał. Piszący te słowa nie jest moralistą, ale gdyby go zapytano jak zwać dzisiejszą młodzież, to doprawdy byłby w wielkim kłopocie. Bo proszę mi powiedzieć co to za scyzoryki, co się po bawarjach włóczą, w ogródkach papie Ofenbachowi wściekłe brawo biją i ogodzinie pierwszej po północy na ulicach spotykać ich można?

Raz, niedawniej bo onegdaj, jakaś jejmość powracająca późnym wieczorem do domu, zatrzymaną została przez dwóch takich dzieciaków, którzy z elegancją zaproponowali że ją odprowadzą do domu... Jejmość zrobiła duże oczy, powiedziała im ex promptu zachwycające kazanie, i nazwała ich scyzorykami.

Zabolało mie to bardzo, bo i ja kiedyś byłem farysem... nie, scyzorykiem, ale myśmy nie szpecili tego zaszczytnego epitetu; więc pod wpływem rozżalenia chwyciłem za pióro, i napisałem ten list, prosząc, abyście jeżeli to w waszej mocy wycofali ten wyraz z obiegu. Profanują go!!

Z uszanowaniem, stary Kozik.

—

× Wczoraj około godziny piątej z południa, część ulicy Marszałkowskiej w pobliżu bramy wiodącej do zabudowań przy Dworcu Kolei Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, zatamowaną została przez napływ powozów, dorożek i masę pieszego tłumu izraelitów różnego wieku i płci. Na zapytanie uczynione jednemu z obecnych otrzymaliśmy odpowiedź, że tak tłumne zebranie się wyznawców zakonu Mojżeszowego, spowodowane zostało przywiezieniem z zagranicy drogą żelazną, zwłok jakiegoś bogatego izraelity, zamieszkałego w Warszawie, które to zwłoki wprost z wagonu, na gotowych już marach, na cmentarz żydowski przewiezione i przez obecnych współwyznawców odprowadzone być miały.

—

× — Wiesz jaki sen miałem, koleżko?
— Słucham.
— Śniło mi się że zaprosisz mnie na buteleczkę Chateau-Lafitte—a w sny wierzę, bo zawsze się mnie sprawdzają.
— Mój drogi, nie proszę cię na czerwone —co w każdym innym razie uczyniłbym z wielką przyjemnością,—a to tylko dla tego, aby cię wyleczyć z przesądów!

—

× Wystawa Filadelfijska, acz przyćmiona nieco w tej chwili wypadkami na wschodzie, budzi jednak powszechną uwagę ucywilizowanego świata—a zajęcie się tym międzynarodowym turniejem istnieje i w naszej Warszawie, choćby tylko z powodu, że część przemysłowców i fabrykantów tutejszych wysłała na tę wystawę swoje acz skromne produkcje. Jednym z takich wystawców jest i redaktor naszego Antraktu p. Jan Mieczkowski, który jako rolnik i fotograf zarazem, przesłał za Atlantyk dwa produkta, z których nasz kraj szeroko słynie—to jest *zboże* i kollekcję *pięknych kobiet* w portretach. Nie wiemy co tam amerykanie powiedzą o zbożu p. Mieczkowskiego, być może iż dorodniejsze ziarna znajdą na własnej ziemi, lecz wiemy już, że kollekcja kobiet polskich wzbudziła ogromną admirację Yankesów, gdyż mamy pod ręką świeżo otrzymany list od p. Litwinowa, zostającego przy jeneralnym komisarzu Cesarsko-Rosyjskim przy wystawie filadelfijskiej, w którym zapytuje pana M. jaką cenę naznacza na swoje kollekcję piękności, albowiem znajduje się wielu amatorów pragnących zakupić takową. Szczególniej też portret damy w czarnej sukni wzbudza tam uwielbienie i licznych znajduje nabywców.

Tak więc—cieszcie się, o piękne rodaczki nasze! bo już teraz poczynając od tej wystawy zaatlantyckiej, całe zastępy amerykanów będą się zjeżdżać do Warszawy, szukając sobie pomiędzy fotografiami w zakładzie p. Mieczkowśkiego dozgonnych towarzyszek z któremi później udadzą się nad wodospad Niagary lub deptać będą pospołu dziewicze Andów grzbiety spędzając tam miesiąc miodowy. Ażeby nas nie posądzono o reklamy *pro domo suo*, „wyantraktowaną" śpieszymy dodać, że list, na który się powołujemy, znajduje się w redakcji naszej—dla okazania każdemu z ciekawych—bez obowiązku wrzucenia czegokolwiek do puszki filantropijnej.

—

× Francja utraciła znanego kompozytora muzycznego Ambros'a, Niemcy zaś Klarę Bauer powieściopisarkę, więcej znaną pod pseudonymem Karola Detlej, która zakończyła życie we Wrocławiu.

—

× Dla powstrzymania wieśniaków francuzkich od tępienia zwierząt użytecznych, minister rolnictwa polecił poprzybijać w lasach tabliczki z napisami w tym sensie:

Jeże karmią się ślimakami, robactwem, szczurami i innemi zwierzętami szkodliwemi rolnictwu, „*Nie zabijajcie jeżów*".

Ropuchy niszczą czterysta do pięciuset owadów. „*Nie zabijajcie ropuch*"!

Krety tępią mnóstwo robactwa, a głównie świerszczów ziemnych. W ich żołądku niema nigdy źdźbła rośliny. „*Nie zabijajcie kretów*".

Chrabąszcze śmiertelne wrogi rolnictwa, i niesłychanie płodne. „*Niszczcie chrabąszcze*".

Ptaki są najdzielniejszemi tępicielami owadów szkodliwych i pomocnikami rolnika. „*Nie niszczcie gniazd*"!

Na tabliczce tej mieści się prócz tego zawiadomienie, że dziecko za 500 ubitych chrabąszczów złożonych leśniczemu dostanie 25 centymów nagrody.

TEATR LETNI

(W OGRODZIE SASKIM).

Dziś w Czwartek, 1 (13) lipca 1876 roku.

Helena de la Seiglière

Czwarty występ panny Deryng.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

ALHAMBRA

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją

Józefa Teksla.

Dziś w Czwartek, 1 (13) lipca 1876 r.

1-szy raz: **Panny Konopianki**, obrazek dramat. w 1 akcie.—Arja z Fioriny odśpiewa pani Micińska.— Walc z opery Romeo i Julja, odśpiewa panna Brzechffa.—**Paziowie króla Henryka II**, operetta w 2 aktach.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ELDORADO

(przy ulicy Długiej).

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją

Anastazego Trapszo.

Dziś w Czwartek, 1 (13) lipca 1876 r.

1-szy raz:

Kuzyn Jakób

Komedja w 3-ch aktach, z francuzkiego p. L. Leroy.

Valdent— — — — p. Nowakowski.
Ewelina, jego żona — panna Mirecka.
Blanka, córka Valdenta z 1-go małżeństwa — pani Zimaier.
Celestyna, siostra pana Valdent — — — pani Orsetti.
Jakób, kuzyn — — p. Trapszo.
Chambry — — — p. Urbański.
Bounegrâce — — — p. Siennicki.
Chalut, Pierreux, Dominik } Robotnicy — p. Boguszewski, p. Gorzkowski, p. Zastowski.

W czasie antraktu panna Julja Leichnitz odśpiewa Polonez z opery „Mignon" Thomasa, „Beatrice di Tenda" Mejerbera i Walc Arditi.

Szatan

Komiczna opera w 1-m akcie, Planarda, muzyka Adama.

Wójt — — — — p. Idziakowski.
Marcell— — — — p. Szymborski.
Bastyan— — — — p. Sochaczewski.
Lauretta — — — panna Bortkiewicz.
Babetta — — — — panna Płaczkowska.

Rzecz dzieje się w młynie.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ALKAZAR

(przy ulicy Królewskiej)

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją

Juljana Grabińskiego.

Dziś w Czwartek, 1 (13) lipca 1876 r.

1-szy raz

Idjoci

Cezar Monlimer — — p. Puchniewski.
Achiles Bouvenal jego przyjaciel — — — p. Stępowski.
Alfred Gonlu } Siostrzen. Monlim. — p. Siedlecki.
Teofil Gonlu } — p. Janowski.
Moracain strzelec— — p. Kwieciński.
Ataljażona Bouvenala— pani Grabińska.
Leontyna Crocad — — panna Solska.
Bianca Copin jej służąca panna Morawska.
Marta } córki pani Bouvenal — panna Gurbska.
Ewelina } — pani Filleborn.
Wiktorja służąca pani Monlimer — — — panna Cierpińska.
Eljasz — — — — p. Musiałek.
P. Oskar — — — p. Rusecki.
Komissjoner — — — p. Kliszewski.

W antrakcie pani Wierzbicka odśpiewa Cawatinę z opery Verdiego p. t. Ernani.

Na zakończenie:

Mazur krakowski, ułożony dla 8-u mężczyzn i 4-y dam przez J. Grabińskiego.

PP. Ponicki, Szwedowski, Sarnowski, Al. Tatarkiewicz, Pyzowski, Hamerliński, Villeron, Campier. Panie: Brzezicka, Zaczkiewicz, Cierpińska, Borczakowska.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

DOLINA SZWAJCARSKA.

Dziś w cwartek, 1 (13) lipca 1876 r.

Koncert na benefis

HERMANA FLIEGE.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Wejście kop. 30.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 1 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.